



# AKTUALNOŚCI TEATRU PŁOCKIEGO

Teatr Dramatyczny im. Jerzego Szaniawskiego w Płocku  
- jest jednostką organizacyjną Samorządu Województwa Mazowieckiego  
marzec - kwiecień 2023 r.

ISSN - 1641 - 7356

25<sup>lat</sup> Mazowsze



MECENAS TEATRU

## Jörg Graser RABENTHAL, ALBO JAK PRYZRZĄDZIĆ RYBĘ FUGU

Piotr  
BAŁA

Bogumił  
KARBOWSKI

Magda  
KUŚNIERZ

Szymon  
CEMPURA

## MARZEC 2023

1 Śr.	godz. 10.00	PAN NIEZWYKŁY	Duża Scena
	godz. 13.00	PAN NIEZWYKŁY	Duża Scena
2 Czw.	godz. 10.00	PAN NIEZWYKŁY	Duża Scena
	godz. 13.00	PAN NIEZWYKŁY	Duża Scena
3 Pt.	godz. 10.00	PAN NIEZWYKŁY	Duża Scena
	godz. 13.00	PAN NIEZWYKŁY	Duża Scena
<b>5 Niedz.</b>	<b>godz. 16.00</b>	<b>10 TENORÓW - koncert</b>	Duża Scena
	<b>godz. 19.30</b>	<b>10 TENORÓW - koncert</b>	Duża Scena
7 Wt.	godz. 11.00	PCHŁA SZACHRAJKA	Duża Scena
8 Śr.	godz. 9.00	PCHŁA SZACHRAJKA	Duża Scena
	godz. 18.00	CZY TY TO TY?	Duża Scena
9 Czw.	godz. 11.00	PCHŁA SZACHRAJKA	Duża Scena
10 Pt.	godz. 10.00	PCHŁA SZACHRAJKA	Duża Scena
<b>11 Sob.</b>	<b>godz. 13.00</b>	<b>PREZENT URODZINOWY</b>	Duża Scena
	<b>godz. 16.00</b>	<b>BEREK, CZYLI UPIÓR W MOHERZE</b>	Duża Scena
	<b>godz. 19.00</b>	<b>PREZENT URODZINOWY</b>	Duża Scena
<b>12 Niedz.</b>	<b>godz. 16.00</b>	<b>PREZENT URODZINOWY</b>	Duża Scena
	<b>godz. 19.00</b>	<b>BEREK, CZYLI UPIÓR W MOHERZE</b>	Scena Kameralna
14 Wt.	godz. 11.00	BALLADYNA	Duża Scena
15 Śr.	godz. 10.00	BALLADYNA	Duża Scena
16 Czw.	godz. 11.00	BALLADYNA	Duża Scena
17 Pt.	godz. 11.00	BALLADYNA	Duża Scena
<b>18 Sob.</b>	<b>godz. 16.00</b>	<b>ŻONA POTRZEBNA OD ZARAZ</b>	Duża Scena
	<b>godz. 19.00</b>	<b>ŻONA POTRZEBNA OD ZARAZ</b>	Duża Scena

DYREKCJA TEATRU ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO ZMIAN W REPERTUARZE

**STOP offset GO cyfra**

**Dyrektor: Marek Mokrowiecki**  
**Z-ca Dyrektora, Dyrektor Administracyjno-Techniczny: Wojciech Jasiński**  
**Główna Księgowa: Zdzisława Sieczkowska**

ul. Nowy Rynek 11, 09-400 Płock, tel.: (+48) 24 266-38-00, faks: (+48) 24 266 38 44  
BIURO OBSŁUGI WIDZA: 24 266 38 08, 24 262 48 40, 24 266 38 17 (kasa)  
www.teatrplock.pl; teatr@teatrplock.pl; facebook.com/TeatrPlock; instagram:@teatrplocki

# Zapraszam na święto TEATRU

fot. Waldemar Lawendowski



27 marca, jak co roku będziemy świętowali Międzynarodowy Dzień Teatru. Obchodzony jest we wszystkich teatrach na całym świecie. Międzynarodo-

wy Instytut Teatralny ogłasza orędzie autorstwa wybitnych twórców teatru, czytane ze sceny tego świątecznego dnia we wszystkich teatrach na całym świecie. U nas, w Płocku ten dzień jest od lat uroczysto obchodzony. Płockie Towarzystwo Przyjaciół Teatru odznacza Srebrnymi Maskami twórców za wybitne osiągnięcia artystyczne minionego sezonu, oraz Małymi Złotymi Maskami tych pracowników teatru, którzy są niewidzialni dla widza, ale bez których teatr by nie mógł funkcjonować.

Maski są autorstwa Zofii Samosiuk-Zaremby i wykonywane przez firmę Jerzego Stachurskiego, członka TPPT.

W okolicach tego dnia odbywa się uroczysta premiera. W tym roku będą to *Damy i huzary* Aleksandra Fredry, w reżyserii Krzysztofa Szustera i scenografii Krzysztofa Małachowskiego.

Wywiad z reżyserem przeczytacie Państwo w tym numerze ATP.

Tegoroczne Święto Teatru, równie uroczyste będzie obchodziło Płockie Towarzystwo Przyjaciół Teatru. 6 lutego 1968 roku to data powstania Towarzystwa. Gratulujemy pięknego Jubileuszu 55-lecia, dziękujemy za starania dzięki którym w 1975 w naszym mieście po 36 latach przerwy zaczął znów działać zawodowy teatr, dziękujemy za współpracę, Srebrne i Złote Maski, odznaczenia imienia Rajmunda Rembielińskiego i liczymy nadal na owocne obopólne inicjatywy.

Piszę o nieodległej przyszłości a przecież tyle się działo w Teatrze i wokół niego przez te dwa miesiące.

Ale o tym wszystkim dowiedzie się Państwo z tego numeru ATP.

Marek Mokrowiecki

## Zacznie się trzęsieniem ziemi, a później zobaczymy

fot. Piotr Sobczak



Z Krzysztofem Szusterem, reżyserem spektaklu *Damy i huzary* Aleksandra Fredry, rozmawia Monika Mioduszewska.

**Monika Mioduszewska: Co to będą za *Damy i Huzary*?**

Krzysztof Szuster: Takich *Dam i huzarów*, zrobionych w ten sposób, jeszcze w Polsce nie było.

### Będzie rozmach?

Bardzo bym chciał, żeby był rozmach, jak za starych, socjalistycznych czasów. Ale nie wiem, czy pani wie, co to jest reżyseria.

### Jaka jest pańska definicja?

Reżyseria, jest to... sztuka rezygnacji. A rezygnację wymuszają finanse. Nie lubię chwalić dnia, przed zachodem słońca, ale myślę, że to będzie bardzo przyzwoite przedstawienie. Jestem zadowolony z tego, jak obsadziłem role. Mam zwyczaj przygotowywania się do wszystkiego. Aktorzy często próbują zaginać reżysera, i to się udaje, jeśli ktoś jest nieprzygotowany.

**To będzie przedstawienie sentymentalne? Zapowiada się, jak swoisty hołd dla wartości ziemiańskich.**

Proszę pani, bardzo się ucieszę, jeśli i ten kolor w spektaklu pani dojrzy. Niemniej jednak, głównie chciałbym pokazać, że przez dwieście lat nic w naszej mentalności damsko-męskiej się nie zmieniło. Zmieniły się stroje, zmienił się sposób podróżowania. Chociaż ten dawny sposób przywołały, i to na ulicach Płocka. Ale w naszych relacjach męsko-damskich, w zależnościach, w tym, że jednak chłopcy w wieku 60 lat nie powinni patrzeć na 16-latkę i 18-latkę. Odwrotnie to raczej nie występuje. W tym wszystkim nic się nie zmieniło. Fredro był znakomitym obserwatorem i znakomicie potrafił przekazać to, jak powinno być, był jednocześnie znakomitym nauczycielem.

***Damy i huzary* to sztuka oparta na konflikcie między kobietami i mężczyznami. Ale mam wrażenie, że pan skupia się głównie na formie, myślę się?**

Forma jest bardzo ważna, bo jeśli prześlemy tylko samą treść, bez

tego lukru na pączku, to paczek nie będzie tak smakował.

**Jednak będę drażyć. Co, pana zdaniem, Fredro mówi o relacjach między kobietami i mężczyznami?**

Przede wszystkim, myśli o wielkiej pochwalie kobiecego piękna. Uczymy nas zdrowych relacji. Dziś miałyby kłopoty z kobietami, bo jednak troszeczkę uważa, że kobieta stoi obok mężczyzny. Niemniej jednak, nawet w tym stwierdzeniu, że kobieta stoi obok mężczyzny, na stronach sztuki, jest wielki szacunek do kobiet. Jest to pokazane choćby poprzez strach huzarów, że nie potrafią przyjmować kobiet należycie. A wiedzą, że trzeba je przyjmować godnie. Widać tu ogromną mądrość. Fredro był twórcą wielu porzekadeł, które weszły do języka polskiego. I to do spektaklu wprowadziłem. A najważniejsze, będzie zagrany po bożemu. Widziałem niedawno przedstawienie *Dam i huzarów*, w którym próbowano na siłę wrzucić współczesność. I to się nie sprawdza. Jestem tradycjonalistą. Jeśli ktoś napisał sztukę, to zagrajmy ją tak, jak ktoś napisał. A jeżeli chcesz zmieniać, to napisz sam, swoje.

**Ja jednak lubię podejście do klasyki Jeana Cocteau. On mówi, że robienie klasyki powinno polegać na tym, żeby uchwycić bunt, który towarzyszył autorowi, a nie na zabetonowaniu tego, co się czyta, bo to klasyka.**

Ależ oczywiście, tak będzie. Poprzez kwestie aktorów, w kostiumach klasycznych, bardzo pięknych. Rzadko się już takie ogląda w teatrze. Bo czy mamy zrazić ludzi do teatru? Przecież będą na to przychodzić uczniowie. Akcja ma być wartka, ma być ładny obraz, ma być przekaz. A wszystko podane w wyraźny i czysty dykcyjnie sposób. I jeszcze jedno, chciałbym, żeby wychodząc z teatru ludzie mówili: ojej, już się skończyło?

**Marzenie każdego twórcy.**

Marzenie każdego twórcy. Zacznie się trzęsieniem ziemi, jak u Hitchcocka, a później zobaczymy, co z tego będzie. Kochamy farsy. A to Fredro był pierwszym farsopisarzem w Polsce. *Damy i huzary* to klasyczna farsa, tylko napisana pięknym językiem. O ten język bardzo dbam. Bardzo nie lubię w teatrze mikroporządów i ułatwiania sobie w ten sposób pracy przez aktorów. Gramy tak, jak dawniej bywało.

**Jak się pan czuje w Płocku?**

Płock jest mi bliski od dzieciństwa. Mój dziadek był dyrektorem Stada Ogierów w Łącku. Tam spędziłem pierwsze cztery lata swojego życia. Do 1955 roku. Z wielkimi przygodami. Płocki szpital uratował mi życie. Wysłałem ten region z mlekiem matki.

**Czemu trafił pan do szpitala?**

Uczyłem się chodzić w Łącku. Babcia zostawiła taką maszynkę, można by ją nazwać farelką, ale to nie było jeszcze to. Stawiało się na tym garnek i podgrzewało. W garnku był gotowany makaron dla psów. Pociągnąłem za sznur i wszystko wylało mi się na głowę. Miałem poparzenia najwyższego stopnia. Na ogromnej powierzchni ciała. Zawieziono mnie do szpitala, a tam, za co nie mam pretensji, spisano mnie na straty. Położono mnie w jednym łóżeczku z dzieckiem chorym na szkarlatynę. Paradoksalnie, ja przeżyłem, tamto dziecko nie.

**Był pan silny od dziecka?**

Nie, nie byłem silny od dziecka. Dawałem popalić rodzicom, dziadkom i całemu otoczeniu. Co do dnia dzisiejszego mi zostało.

**To w Łącku zakochał się pan w koniach?**

Tak. Pochodzę z rodziny aktorsko – rolniczej.

**Ciekawe połączenie.**

Ze strony mamy i taty sami hodowcy koni albo artyści. Krzysio

Chamiec, najbliższy kuzyn mamy. Ze strony, ojca reżyser i wspaniały aktor Stanisław Daczyński. Całe swoje życie tak się plątałem pomiędzy hodowlą (ale profesjonalną!) a teatrem. I tak też było w moim życiu. Bo jak mnie nie chciano przyjąć do szkoły teatralnej, bo byłem fatalnie niedobry, to dostałem się najpierw do Szkoły Cyrkowej w Julinku a dwa tygodnie później na zootechnikę na SGGW gdzie doszedłem do trzeciego roku i po kolejnych próbach, właśnie z Płocka (znowu pojawia się Płock!) dostałem się do łódzkiej szkoły filmowej. W 1974 roku pan profesor Jan Skotnicki, pierwszy, można powiedzieć, powojenny założyciel tego teatru przyjął mnie tutaj. Byłem wtedy kaskaderem, treserem psów, i adeptem w Teatrze Narodowym. Jedynym w historii Teatru Narodowego adeptem!

**Jak to było możliwe?**

To zrzucił przypadek. To był Teatr Narodowy w Warszawie. Na miły Bóg. Tam się mogli dostać tylko profesjonaliści. A ja od dziecka, od siedemnastego roku życia statystowałem w Teatrze Powszechnym u Hanuszkiewicza. Kiedy Hanuszkiewicz dostał Teatr Narodowy, przeszedłem razem z nim. Statystowałem w wielu przedstawieniach u boku wybitnych aktorów. Któregoś dnia Karol Stępkowski nie dojechał na spektakl „Nie-Boska Komedia”. Adam Hanuszkiewicz dokładnie godzinę przed spektaklem powierzył mi małą rolę, w której miałem mówić: „Bierzcie kosy”. I to była pierwsza w życiu kwestia, jaką wypowiedziałem na scenie Teatru Narodowego. Wtedy przepisy były nieubłagane dla amatorów. I dzięki Bogu. Trzeba było tę hierarchię całą przejść. Żebym mógł to „zagrać”, musiałem dostać etat adepta.

**A jak było z Janem Skotnickim?**

Ktoś mu o mnie opowiedział. Nie znałem pana profesora wcześniej

osobiście. Tylko jako profesora szkoły teatralnej. Byłem wtedy piękny i młody. W przeciwieństwie do dzisiejszej fryzury, miałem bardzo bujną czuprynę. Zaproponował mi, żebym został u niego adeptem i żebym uczył aktorów jazdy konnej w Łącku. Tak się też stało. Dojeżdżałem na przedstawienia do Teatru Narodowego. Grałem wtedy jedną z najpopularniejszych ról w teatrze Hanuszkiewicza, a mianowicie byłem Goplaną w słynnej „Balladynie”.

#### **Myślałam, że to była Bożena Dykiel.**

Bożena grała postać a to ja szalałem na tych Hondach. Byłem autorem całego układu motocyklowego w Balladynie w którym brali udział także Mietek Hryniewicz i Wiktor Zborowski. Bożena Dykiel nigdy na motocyklu nie jeździła. Przez czterdzieści lat wszystko owiane było tajemnicą kaskaderską. Wszyscy milczeli. Niemniej, to ja byłem Goplaną w słynnym przedstawieniu Hanuszkiewicza, jeżdżąc na Hondach po scenie.

#### **Rozumiem, że był pan ucharakteryzowany, jak Bożena Dykiel?**

Nie tylko ucharakteryzowany, cały kostium miałem taki, jak Bożena Dykiel. To piękna opowieść, ale na dłużej. Nieskromnie powiem, że uratowałem ten spektakl. Byłem wtedy kaskaderem, ze specjalnością, jak się pani domyśla – konie i motocross, który też trenowałem. Jeździłem konno profesjonalnie, byłem w kadrze juniorów, a do teatru dojeżdżałem na motocyklu. A, były jeszcze skoki do wody z dużych wysokości. I oczywiście tresura zwierząt. Moje psy grały w słynnym „Miesiącu na Wsi” w Teatrze Małym w reżyserii Adama Hanuszkiewicza. Grały to właściwe słowo. Przebywały na scenie włączając się w odpowiednie miejsca w fabułę sztuki. A na koniec, na ukłonach,

wносиły w pyskach kwiaty dla Zofii Kucówny i Zofii Tymowskiej.

#### **Lubił pan adrenalinę?**

Oj tak, od dziecka.

#### **W jakim wieku zaczął pan jeździć konno?**

Miałem siedem lat. Teraz jestem inwalidą. Po czterech ciężkich operacjach kręgosłupa. To wyklucza jazdę konną. Natomiast powożę profesjonalnie. Konie, psy i motocykle odegrały w moim życiu ogromną rolę.

#### **Wróćmy do Skotnickiego.**

Dostałem się do Płocka. Cudowna atmosfera. Skotnicki potrafił o nią zadbać. Bardzo mile nastawione miasto. Przypominam, środek socjalizmu w Polsce. Brak mieszkań. Płock wtedy się rozwijał, rozwijała się Petrochemia.

#### **To miasto się wtedy stawało.**

Stawało się wielkim ośrodkiem. Tu ogromna rola prezydenta Henryka Rybaka, z którym nie widziałem się od 40 lat, a na jubileuszu Teatru wyczałowaliśmy się serdecznie. Cudowna atmosfera w teatrze. Wspaniały, profesjonalny zespół. Ja jedyny byłem adeptem. Cztery osoby z Krakowa, tuż po szkole, cztery młode osoby z warszawskiej szkoły. Jadwiga Bryniarska to jest aktorka, której zawdzięczam to, że zacząłem myśleć w teatrze. Kiedyś mi się wydawało, że jak jestem piękny, sprawny i młody, to wystarczy. Wyjdę na scenę, wyklepię, co mam do wyklepania. Chyba dlatego nie dostawałem się do szkoły teatralnej. Ja bym sam siebie, wtedy, nie przyjął. A Jadwiga Bryniarska przygotowywała mnie do szkoły i zwróciła mi uwagę, żeby nie zastanawiać „jak”, ale rozumieć, co się mówi. Mówię to ku przestrodze wszystkich młodych, którzy myślą, że wyjdą na scenę to od razu zadziwią. No nie. Najpierw trzeba się przygotować. Najpierw trzeba pomyśleć. Przede wszystkim o tym,

co się chce przekazać, a nie forma – jak głośniej czy ciszej.

Zdałem ten egzamin rewelacyjnie. Ja i Dusia Trafankowska dostaliśmy się z największą ilością punktów. To było dla mnie ważne tym bardziej, że miałem już przekroczony limit wieku. Miałem 26 lat.

#### **Co było dalej?**

Kiedy zacząłem studiować, kompletnie przestało interesować mnie aktorstwo. Od drugiego roku zacząłem reżyserować. Wtedy także zacząłem wczytywać się w przepisy, zarządzenia związane z prowadzeniem teatru. Nie bywałem zbyt często na uczelni, bo miałem dużo innych zajęć. Ale moi koledzy akceptowali moje dziwactwa. Jednym z największych dziwactw było to, że dojeżdżałem konno na zajęcia z Warszawy do Łodzi.

#### **To ciekawe.**

Miałem wtedy wierzchowca. Po pierwszym roku Jan Machulski zaprosił nasz rok do statystowania w „Romeo i Julii”, jego pierwszym przedstawieniu plenerowym w Zamościu. Zapytałem go, czy mógłbym zagrać na koniu. Bardzo mu się ten pomysł spodobał. Tylko producent- miasto nie miało na ten pomysł pieniędzy. Miałem odłożone 2200 zł, to były wtedy ogromne pieniądze. Pojechałem pod Koszalin do stadniny, kupiłem wierzchowca. Niestety wydałem całą sumę. Choć te 200 złotych miało być na transport. Wsiadłem na konia i prosto spod Koszalina pojechałem do Zamościa. Jechałem dwa tygodnie. I dojechałem. Zagrałem. Ale potem był problem. Mój tata prowadził spółdzielnię rolniczą pod Warszawą, ale to była socjalistyczna spółdzielnia. Nie można było tam trzymać prywatnych koni. Załatwiłem stajnię u gospodarza pod Łodzią. Na weekendy wsiadłem w piątek wieczorem na Bolka. O świecie byłem u taty, albo na

Legii Warszawa, na której wcześniej trenowałem. Zostawiałem konia na półtorej doby, i w niedzielę w nocy wsiadałem ponownie i 120 kilometrów dojeżdżałem do Łodzi. O godzinie siódmej rano koń był uwiązany przy latarni na ulicy Fabrycznej, gdzie mieliśmy balet.

#### **Ile czasu pan jechał?**

Całą noc. Ale to trzeba powiedzieć, że nie jest tak, że się wsiada na konia i tyłek się wiezie. Jedną trzecią dystansu trzeba przejść na piechotę. Konia się prowadzi. Koń by nie wytrzymał takiej trasy. Przed wojną norma kawaleryjska to było sześćdziesiąt kilometrów, z tego dwadzieścia na piechotę. No więc, byłem wysportowany, młody i zdrowy.

#### **Jak się jedzie konno nocą?**

Bardzo prosto. Poboczem.

#### **Bez oświetlenia?**

No właśnie. Wtedy nie było takiego natężenia ruchu, jak dziś. Ale rzeczywiście, jak dziś na to patrzę, to byłem wielkim szczęściarzem. Bo to było ryzykowne. Ale ten koń był naprawdę przygotowany. I dzięki niemu zagrałem w Zamościu Księcia Werony. Po dziesięciu latach powtórzyłem to na zakończenie tego cyklu Machulskiego, w tym samym przedstawieniu. Już nie na swoim koniu.

#### **Wróćmy jeszcze do Płocka.**

Płock jest związany ze mną rodzinnie. Zdradzę teraz tajemnicę alkowy.

#### **Proszę zdradzać.**

Jadzia Andrzejewska, cudowna moja koleżanka z roku. Najmłodsza z roku, bo między nami było siedem lat różnicy. Bardzo się lubiliśmy. Byliśmy w jednej grupie. Po skończeniu szkoły nasze losy się rozeszły. Nigdy nie byliśmy parą, broń Boże. Tylko obiecywaliśmy sobie zawsze, że kiedyś się, jak to mówi młodzież, kiedyś załapiemy. Oczywiście było to w sferze żartów. Jadzia poszła

swoją drogą, ze wspaniałymi sukcesami, później związała się z Andrzejem Marczewskim. Dużo później tak się stało, że się spotkaliśmy się w Płocku. Na jubileuszu 10-lecia teatru. Jadzia wtedy była wolna. Ja wtedy byłem wolny. I po dziewięciu miesiącach urodził się Rafałek, mój wspaniały syn. Rafał i jego uroczą partnerka obdarowali mnie pierwszym męskim potomkiem Jasiem.

Rozumiem, że robimy wywiad do kolorowego pisemka?

#### **Zawsze. To ładna historia. Może to historia o tym, że istnieje przeznaczenie?**

Tak, tak. Przeznaczenie istnieje. Moja obecna żona, z którą jestem od 37 lat, z niepokojem puszczała mnie do Płocka. (śmiech) Oczywiście żartowała, ale mówiła, że jeszcze jednego dziecka nie zniesie.

Z Płockiem jestem związany jeszcze bardziej. Za dyrekcji Andrzeja Marczewskiego, reżyserowałem i wykładałem w prywatnej szkole teatralnej w Belgii. Przypomnę, stan wojenny. O paszport ubiegać się było dość ciężko. Ja byłem w tej szczęśliwej sytuacji, że miałem oficjalne zaproszenie z belgijskiego Ministerstwa Kultury, więc mogłem tam jeździć przez cały stan wojenny. Zrobiłem tam „Damy i huzary”. Po flamandzku. Jestem współtłumaczem tej sztuki.

#### **Zna pan flamadzki?**

Kali kochać, Kali lubić. Mówię płynnie, ale nie gramatycznie. Ale wpadłem na inny pomysł. Kiedy zostałem zaproszony do reżyserowania w Królewskim Teatrze w Bree w Limburgii, zaproponowano mi, żeby to była polska sztuka, farsa. Polskich fars wtedy nie było, ale był Fredro. Zaproponowałem „Damy i huzary”, ale jakoś je trzeba było przetłumaczyć. Siedliśmy we trójkę. Mój kolega, emigrant z Polski Rysio Merta, nomen omen pracujący ra-

zem z Gierkiem w Kopalni, górnik. Jako znający polski i flamandzki perfektnie. Ja siedziałem w środku. A po lewej siedział Eme Van Uteren dyrektor tamtejszego teatru. Ja czytałem, Rysiu tłumaczył potocznie, a tamten przerabiał to na język literacki.

#### **Bardzo ciekawy sposób tłumaczenia. Ale ryzykowny.**

To prawda. Na pierwszej próbie czytamy tekst i w dwóch wypadkach tam, gdzie powinna być reakcja, patrzę po aktorach, nie ma nic. Zrobiliśmy przerwę. Pytam Eme, o co chodzi. Opowiedziałem mu sens tego zdania, i okazało się, że tam było napisane coś zupełnie innego. Błyskawicznie poprawiliśmy.

Przedstawienie okazało się sukcesem. A potem płocki Teatr pojechał do Brie z „Bratem naszego Boga”. Bo miałem taką umowę z tym teatrem, że przywiozę coś z Polski, a Belgowie przyjadą z moim przedstawieniem do Polski.

Z Płockiem mam jeszcze więcej związków. Mój serdeczny przyjaciel, jeszcze z Rozmaitości, Tomek Grochoczyński był tu dyrektorem.

#### **A jak pan wspomina powstawanie teatru w Płocku?**

Ten pierwszy rok w Płocku był wspaniały. Te przyjaźnie z Płocka. Z Krzysiem Góreckim, Krzysz jest wiceprezesem Związku Artystów Scen Polskich, przyjaźnimy się do dziś. Dwidzia Wilkówna, Małgosia Roźniatowska, Krzysio Jędrysek, Olek Krupa, Jasio Stawarz. Byliśmy tu zaledwie rok, bo oni też odeszli, do Krakowa i do Warszawy. Ten pierwszy płocki rok, ta osobowość Skotnickiego, ale i to miłe przyjęcie świeżo przyjętej administracji, maszynistów sceny, techników, całego biura, księgowości. My wtedy wszyscy byliśmy, to nie jest frazes, jedną rodziną. Przyjaźniliśmy się. I niech pani sobie wy

obrazi, jak tu musiało być fajnie, że wszyscy chcą tu wracać.

**To takie doświadczenie formacyjne. Wyobrażam sobie, że musiało wam towarzyszyć wiele emocji, skoro tworzyliście coś z niczego.**

Jak tu dziś wchodzi, to przecieram oczy, sympatycznie, ze zdziwienia, jakie tu są znakomite warunki. A wtedy ten budynek był budowany nie jako teatr, ale jako płoński ośrodek kultury. Na początku mieszkałem w sali, która jest teraz bufetem. Kiedy przyjechałem tu po raz pierwszy, nawet nie miałem się, gdzie położyć. Kilka nocy spędziłem na materacu, na podłodze u Dżidzi Wilkówny i Małgorzaty Roźniatowskiej w ich pokoju.

**W pańskim życiorysie przeczytałem że miał pan długą przerwę w życiu teatralnym. Wrócił pan w 2013 roku. Po co?**

Proszę pani, ponieważ może to czytać moja żona, powiem, że zadajecie panie to samo pytanie.

**Mamy tak samo na imię, zdaje się.**

Monika. Najpiękniejsze imię na świecie. Proszę pani, zadajecie to pytanie niestosownie. W tych życiorysach, które krążą w sieci, jest trochę nieprawdy. Rzeczywiście od 1990 roku rozpocząłem działalność gospodarczą. Założyłem, razem z żoną, firmę. Firma, tak jak i teatr, jest potwornie zazdrosna. O każdą chwilę. Chcąc prowadzić biznes z sukcesem trzeba godzić się na brak czasu na inne sprawy. To był salon myśliwski na początku. Później się wszystko rozrosło w dużą hurtownię. Cały czas, średnio raz w roku, a czasem raz na półtora roku, reżyserowałem. Nie zniknąłem z rynku. Kiedy zakładałem firmę, byłem wziętym reżyserem w dubbingu. Po dwóch latach trzeba było moją działalność teatralną bardzo ograniczyć. Na wizytówce miałem prezes, ale byłem kierownicą,

tragarzem, próbowałem księgować, byłem sprzedawcą, komiwojażerem. Ale właśnie to przygotowanie artystyczne bardzo mi pomogło w prowadzeniu firmy. Musiałem się też doksztalić. Zacząłem chodzić na wykłady z prawa na Uniwersytet Warszawski, bo one były otwarte dla wszystkich.

**Nie próbował pan na skróty, tylko szukał pan wiedzy?**

Ja nigdy nie próbuję na skróty. Jestem takim fanatykiem, że jeżeli coś robię, staram się to robić profesjonalnie.

**Studiował pan reżyserię czy tylko aktorstwo?**

Reżyserię zrobiłem eksternistycznie. Moja droga w teatrze była drogą od statysty, maszynisty sceny, suflera, inspicjenta, kaskadera, tresaera zwierząt, adepta, reżysera po dyrektora teatru.

**A po co panu ZASP?**

Znowu pani zadaje to samo pytanie, co moja żona.

**Trochę pana prowokuję.**

Ale proszę bardzo. Całe życie, gdzie się nie pokazałem, dużo robiłem. Taki byłem od dziecka, i czasem za to drogo płaciłem. Od szkoły teatralnej do dziś przyjaźnię się z Zosią Kucówną, która była bardzo zaangażowana w opiekę nad Domem Aktora Weterana w Skolimowie. Jeszcze na studiach wpadłem na pomysł, żeby podczas fuksówki zbierać pieniądze na Skolimów. Zaczęto się od tego. Później zacząłem tam bywać. Bo tym starszym ludziom, którzy zeszli ze sceny, niekoniecznie były potrzebne pieniądze. Im był potrzebny kontakt z młodymi. Związałem się z nimi. Po skończeniu szkoły wstąpiłem do ZASPU, ale nie interesowały mnie struktury. Młodzi ludzie myślą, że cały czas będą piękni i młodzi, i że nie będą potrzebowali takiej organizacji na starość. Długo później zostałem

członkiem zarządu głównego. A potem zostałem wybrany prezesem.

**Podoba się to panu?**

Jest bardzo ciężko. Zbyt dużo indywidualności ludzkich do pogodzenia. Ale gdybym tego nie lubił...

**Jak to w świecie teatru. Najważniejszą częścią ZASPU jest dla pana dom w Skolimowie?**

Nie tylko. Staram się być gospodarzem całości. W ZASPI nie wystarczy być tylko urzędnikiem znającym skomplikowane przepisy. Tam trzeba być na bieżąco w sprawach, które są ważne dla bytu całego środowiska, trzeba często gasić pożary w konfliktach w zespołach teatralnych. Trzeba organizować pomoc materialną dla naszych członków, jak na przykład w czasie Covidu. Trzeba być na bieżąco przy tworzeniu ważnych dla artystów przepisów prawnych. Trzeba być w stałym kontakcie z organami założycielskimi teatrów, Ministerstwem Kultury, Narodowym Centrum Kultury, Biurem Niepodległa, Instytutem Teatralnym, Instytutem Muzyki i Tańca, domami kultury i całym mnóstwem innych ważnych instytucji. Jest roboty od świtu do nocy. Jeśli chce się to robić dobrze, trzeba się temu w całości poświęcić. Nie da się prezesować zaocznie. Dwanaście lat temu oddałem prowadzenie firmy synowi, żeby skupić się na teatrze i pracy w radiu. A także wrócić do dwóch dziedzin, które kocham od dziecka: hodowli koni i teatru. Prezesura w ZASP przysłała dodatkowo.

**Dziękuję za rozmowę.**

# 55 lat Płockiego Towarzystwa Przyjaciół Teatru

Płockie Towarzystwo Przyjaciół Teatru powołano 6 lutego 1968 roku, a jego siedzibą przez niemal trzydzieści lat stała się mała scena Klubu Międzynarodowej Prasy i Książki przy placu Narutowicza. Kilkudziesięcioosobowa grupa społeczników w ciągu zaledwie siedmiu lat doprowadziła do odrodzenia Teatru Płockiego, który w latach 1812-1940 miał swoją siedzibę na skarpie. PTPT od 2010 roku zameldowane zostało w Nowym rynku 11, ale jego faktyczna działalność w latach 1994-2018 toczyła najpierw w salach wystawienniczych Płockiej Galerii Sztuki przy Skwerze Karadźica, a następnie w Sali Kolumnowej Okręgowej Izby Lekarskiej w Płocku, przy ulicy Kościuszki. Od pięciu lat zebrania odbywają się w teatralnej bibliotece. Przez minione pół wieku „z plusem” na „trzeciej scenie” towarzystwa oraz podczas niezliczonej liczby wyjazdów do teatrów w całej Polsce, ale przede wszystkim dzięki pracy zawodowego zespołu, doszło do bezprecedensowej promocji sztuki aktorskiej w naszym mieście.

Miłośnicy Melpomeny wyłonili się z działającej od 1967 roku sekcji teatralnej Płockiego Towarzystwa Muzycznego, której przekształcenie w odrębne stowarzyszenie było związane z jednoczesnym powstaniem Eksperymentalnego Teatru Małych Form. Rozpoczęcie działalności uświetnił wykład „Po obu stronach rampy” wygłoszony przez teatrologa Andrzeja Hausbrandta.

Zanim w 1812 roku otworzył swoje podwoje Teatr na Skarpie, cztery lata wcześniej powstało towarzystwo teatralne, które rozpoczęło wystawianie sztuk dramatycznych. Na czele artystów stał Teodor Bogusławski. Jeden z późniejszych prezesów PTPT do tamtych tradycji odnosił powstawanie Koła Przyjaciół Teatru i Komitetu Popierania



Spotkanie PTPT w sali Klubu MPIK. Zdjęcie archiwalne

Teatru w Płocku, a członków stowarzyszenia uważał za spadkobierców tamtych idei, propagujących sztukę sceniczną na prowincji. Doskonale wpisują się w ten sposób myślenia słowa Kazimierza Mayznera, prowadzącego Klub Artystyczny Płocczan, który w 1926 roku mówił: *Płock powinien zastąpić swoimi koncertami, wystawami, festiwalami teatralnymi. Powinien ściągnąć tłumy przyjezdnych nie tylko w dni wiosenne, gdy uśmiecha się pięknem swojej przyrody i swego położenia, lecz w dni przez siebie stworzone, całej Polsce wiadome, dni święta sztuki.*

Od początku działalność towarzystwa opierała się na edukacji widza. Najpopularniejszą formą były „Spotkania z aktorem”. W ciągu 50 lat PTPT miało ich ponad 1200, podczas mini-spektakli, wykładów, recytacji, para-akademii ku czci, recitali i zwykłych rozmów o teatrze.

Faktycznymi inicjatorami powołania PTPT byli Jerzy Szytkiewicz (dyrektor Klubu MPIK) i nieoceniona animatorka życia kulturalnego w Płocku Wanda

Chrostowska, pełniąca przez wiele kadencji funkcję sekretarza stowarzyszenia. Kamieniem węgielnym stało się pragnienie organizacji i promowania wszelkich form teatralnych, nawiązywania bezpośredniego kontaktu z teatrami i udziału w pokazach wartościowych dzieł na scenach polskich. Wszystkie cele zapisano w statucie, a gros z nich w nieco odświeżonej formule przepisano czterdzieści lat później podczas reaktywacji towarzystwa. Zadaniem nadrzędnym PTPT jest edukacja widza, a podstawą finansowania są składki członków indywidualnych i datki „członków zbiorowych” oraz umowy celowe z samorządami terytorialnymi i sponsorami.

Pierwszym prezesem Płockiego Towarzystwa Przyjaciół Teatru (1968-1970) został Leopold Grzegorek (zastępca dyrektora Studium Nauczycielskiego), który z powodu zobowiązań zawodowo-naukowych, po dwóch latach opuścił Płock i przekazał schedę Zofii Świtalskiej (1970-1975).



Uroczystość wręczenia „Srebrnych Masek” na scenie Płockiego Teatru. Przy mikrofonie Prezes Jarosław Wanecki.

28 marca 1968 roku powstanie towarzystwa odnotował telewizyjny Pegaz i Program 1 Polskiego Radia nadając relację z premierowego spektaklu „Tryptyk zwierzeń” Teatru Adekwatnego, który powołał aktor i reżyser Henryk Boukołowski. Mała scena Klubu Międzynarodowej Prasy i Książki stała się od tamtej pory salonem kulturalnym miasta. Nieprzerwanym marzeniem bywalców był jednak zawodowy teatr dla Płocka.

Inicjatywa odrodzenia sceny profesjonalnej rozpoczęła się od dyskusji na temat filii płockiej odwiedzającego systematycznie nasze miasto Teatru Ziemi Mazowieckiej. 25 lipca 1972 roku PTPT w swoim protokole opisuje uwagi na temat propozycji dyrektora TZM Andrzeja Sewruka. Towarzystwo nie zgadza się na formę objazdową sceny i zadaje pytania, jakie warunki będzie miał nowy teatr i czy znajdzie odpowiednią liczbę widzów, mieszkania dla artystów, jakie będą zarobki pracowników, oraz składa propozycje organizacyjne. Wskazuje na pracę aktorów u podstaw, którzy mogliby zająć się dydaktyką w zespołach amatorskich. PTPT chciało bezpośredniego połączenia teatru z Petrochemią, która zapewniłaby mieszkania i etaty, miasto zaś opłacałoby spektakle. Niebagatelną rolę w tych rozmowach odgrywała wspomniana już Zofia Świtalska i kolejny prezes Franciszek Dorobek (1975-1980).

Dyskusje toczyły się niespiesznie. PTPT organizowało kolejne atrakcje. Wśród gości przy placu Narutowicza byli najwybitniejsi polscy artyści sceniczni, filmowi i telewizyjni, co w niewielkim wycinku dokumentuje niniejsza publikacja.

Dwie „złote dekady” Płockiego Towarzystwa Przyjaciół Teatru przypadają na lata siedemdziesiąte i osiemdziesiąte XX wieku. Sala co tydzień pękała w szwach. Co miesiąc wypełnione po brzegi autokary wyjeżdżały na spektakle do Warszawy, Łodzi i innych polskich miast. Po pięciu latach wokół PTPT zgromadziło się 270 osób!

Sekretarz towarzystwa Wanda Chrostowska od samego początku prowadziła jego kronikę – wpisując strona po stronie i tom za tomem, kolejne wydarzenia artystyczne oraz wklejając programy oglądanych spektakli. Przekazane do Książnicy Płockiej ręcznie wykonane dzieło, ze zdjęciami, autografami i rysunkami, to dziesięć opastych woluminów z lat 1968-1994. Z okazji 20-lecia PTPT ukazała się książka „Płockie spotkania teatralne”, której kontynuacją była publikacja „Ocalić od zapomnienia” wydana z powodu zamknięcia klubu i sceny w 1994 roku.

Prezes Tomasz Pawłowski (1981-1990) pisał o misji towarzystwa: *wierzymy w rozwój teatru lokalnego. Widzimy w nim szansę ratowania się przed widmem prowincjonalizmu dawana*

*tym wszystkim, którzy po ukończeniu studiów zdecydowali się podjąć pracę w regionach, jak i tym, którzy się tutaj urodzili i zdecydowali się do końca życia pozostać w rodzinnym mieście. W taki oto sposób „miłośnicy Melpomeny” otworzyli okno z widokiem na wielki świat artystów, przez które praktycznie co tydzień słychać było recytację, śpiew, muzykę rozrywkową, i poważną, wielkie dramaty i komedie, rewolucyjne wiersze, akademie ku czci słusznie minionego systemu i konspiracyjne półśłówka w okresie stanu wojennego. Tutaj działał „Salon Literacki”. Okazjonalnie odbywały się sesje naukowe, od omawiania twórczości Szekspira poczynawszy, przez polską dramaturgię współczesną, wiersze Władysława Broniewskiego, aż po Płockie Dni Romantyzmu i poszukiwanie dróg do niepodległości.*

W 1975 roku, dzięki decyzji członka PTPT – prezydenta Henryka Rybaka – rozpoczął działalność Teatr Płocki. Od 1983 towarzystwo nieprzerwanie wręcza najbardziej prestiżową nagrodę dla płockich artystów „Srebrną Maskę”, fundowaną nieprzerwanie przez pracownie jubilerskie Jerzego Stachurskiego. Jednostronny medal otrzymuje aktor lub inny twórca – za reżyserię, scenografię bądź opracowanie muzyczne. Obecnie o nominacjach i laureatach decyduje Kapituła Zarządu „Maski”, których 40. edycja odbywa się w tym roku.

Od 2009 roku PTPT kieruje Jarosław Wanecki. Reaktywacja stowarzyszenia nastąpiła po latach stagnacji przerywanej wręczaniem „Masek”. Odnowiono przyjaźnie, aby móc oglądać wydarzenia teatralne w Polsce. Towarzystwo znów edukuje. Nową jakością stały się wieczory: Szekspirowskie, Fredrowskie, Molierowskie, Poniedziałkowe, wspólne oglądanie Teatru TV oraz artystyczne happeningi.

*Jarosław Wanecki  
Prezes Płockiego Towarzystwa  
Przyjaciół Teatru*

# Niezwykły Pan Niezwykły

Wszyscy znamy te obrazki: dzieci, nastolatki zatopione w komputerach i smartfonach. Obecne w wirtualnym, a nie realnym świecie. Pełne przemocy gry komputerowe, znajomości na Facebooku, surfowanie w sieci, zastępują rozmowę, książkę, spotkanie z kolegami, kontakt z rodzicami.

Czasem nas to dziwi, oburza. Mówimy „ja w tym wieku, to biegałem pograć w piłkę” itp.

Nie zdajemy sobie sprawy, że ci młodzi ludzie, wpadają w uzależnienie, w nałóg.

Ten problem osiąga coraz większej ilości dzieci i młodzieży, wymagającej fachowej opieki medycznej i psychiatrycznej.

Leczyć – tak. Ale równie ważna jest profilaktyka – wskazanie problemu.

Mazowieckie Centrum Neuropsychiatrii, we współpracy z Samorządem Województwa Mazowieckiego i Musicalową Akademią Talentów z Mińska Mazowieckiego, stworzyło swoistą formę terapii i profilaktyki uzależnień dla dzieci i młodzieży – musical *Pan Niezwykły*.

Musical przestrzega przed uzależnieniami behawioralnymi, mówi jak młodzi ludzie mogą radzić sobie z uzależnieniami, jaką rolę mogą odegrać ich rodzice.

Do nich, do rodziców i do dzieci skierowany jest jasny przekaz przedstawienia.

Oglądałem *Pana Niezwykłego* jesienią w Teatrze Muzycznym im. Jana Kiepury w Warszawie, w którym odbyła się prapremiera musicalu. Poruszające, atrakcyjne przedstawienie. Na scenie kilkudziesięciu wykonawców. Świetna muzyka, niebanalne projekcje wideo, no i aktorzy! Dzieci i młodzież warszawskich i mińskich szkół.



I tak będzie u nas. Od paru miesięcy trwały castingi i próby. Obejrzymy więc na scenie uczniów plockich szkół i ich rówieśników z Mińska Mazowieckiego i Warszawy. Po przedstawieniach odbędą się spotkania z psychologiem.

Próby (po dwie dziennie) trwały od 21 lutego, publiczna próba generalna dla rodziców odbyła się 28 lutego, od 1 do 3 marca młodych artystów czeka maraton – po 2 przedstawienia dziennie, a finał projektu planowany jest na sobotę 4 marca.

Twórcami musicalu są: Marta Kozioł reżyser i kompozytor, Marcin Kozioł producent i choreograf, Filip Siejka kompozytor, Urszula Brzost autor scenariusza, Monika Wójcik scenograf i kostiumograf, Jakub Hader twórca animacji, Artur Wytrykus reżyser światła

Samorząd Województwa Mazowieckiego podejmuje działania w zakresie uzależnień behawioralnych dzieci i młodzieży. Od września trwa realizacja zadań publicznych z zakresu edukacji zdrowotnej dotyczącej przeciwdziałania i wczesnego rozpoznawania uzależnień od substancji psychoaktywnych oraz behawioralnych wśród dzieci i młodzieży na lata

2022–2023. Uchwałę w tej sprawie podjął Zarząd Województwa Mazowieckiego w sierpniu. Realizację tego zadania powierzono 9 podmiotom.

Mazowieckie Centrum Neuropsychiatrii z siedzibą w Zagórze obejmuje opieką dzieci i młodzież z zaburzeniami psychicznymi, uzależnieniami od substancji psychoaktywnych oraz wymagającymi rehabilitacji ogólnoustrojowej i neurorehabilitacji w wieku od 0–18 lat. Realizuje swoją działalność w kilku lokalizacjach, tj. Warszawa, Zagórze, Józefów i Otwock. Usługi medyczne świadczone są w oddziałach stacjonarnych, dziennych i w poradniach specjalistycznych. Mazowieckie Centrum Neuropsychiatrii posiada największą w województwie mazowieckim (jak również w Polsce) liczbę łóżek stacjonarnych (122) i dziennych (97) miejsc w psychiatrii dziecięco-młodzieżowej.

Projekt finansowany jest ze środków Samorządu Województwa Mazowieckiego. Honorowy patronat objął Marszałek Województwa Adam Struzik.

Marek Mokrowiecki

# Pan Niezwykły

24 lutego w teatrze odbyła się konferencja prasowa dotycząca przygotowywanego z myślą o dzieciach i młodzieży musicalu „Pan Niezwykły”.

Gośćmi byli Marszałek Województwa Mazowieckiego Adam Struzik, prezes Mazowieckiego Centrum Neuropsychiatrii Michał Stelmański, reżyser musicalu Marcin Koziół, dyrektor Teatru Marek Mokrowiecki, oraz aktorzy odgrywający jedne z głównych ról.

Dziennikarze mieli możliwość obejrzeć fragmenty przedstawienia, które zostały nagrodzone brawami,



fot. Piotr Sobczak

więc spektakl zapowiada się naprawdę dobrze.

Cieszymy się z tego, że nasz Teatr będzie mógł przyczynić się do spełnienia postawionego przez twórców zadania w zakresie nie tylko szerzenia

sztuki wśród młodzieży, lecz przede wszystkim edukacji, a w przypadku tego projektu profilaktyki związanej z przestawianiem zagrożeń czyhajcych na młodych ludzi w sieci.

Piotr Sobczak

## Urodziny pomnika Broniewskiego nominowane do wydarzenia roku 2022



fot. Waldemar Lawendowski

**Kapituła 16. edycji plebiscytu „Z Tumskiego Wzgórza” organizowanego przez Tygodnik Płocki nominowała „Happening Broniewski. Rekonstrukcja/Odkłamanie” do Wydarzenia roku 2022 w kategorii Kultura.**

Kapituła dokonała wyboru spośród propozycji nadesłanych przez czytelników i zaproponowanych przez dziennikarzy gazety.

„Happening Broniewski. Rekonstrukcja/Odkłamanie” w reżyserii Marka Mokrowieckiego zrealizowali-

śmy 25 czerwca ubiegłego roku wspólnie z Książnicą Płocką im. Władysława Broniewskiego. Część pierwsza wydarzenia była rekonstrukcją wydarzeń z 25 czerwca 1972 roku – dnia odsłonięcia w Płocku pomnika Władysława Broniewskiego: przemówień oficjeli, partyjnej pompy, „Mazowsze” śpiewało patriotyczne pieśni, zjechały delegacje harcerzy z całej Polski, Piotr Paleczny w ulewnym deszczu grał Poloneza As-dur...

Druga część - „Odkłamanie” przedstawiała nieznaną powszechnie twórczość Broniewskiego, między innymi wiersze pisane w sowieckiej niewoli i liryki, uznawane za czołowe osiągnięcia polskiej poezji.

Wydarzeniu towarzyszyła wystawa dokumentująca powstawanie pomnika przygotowana przez Renatę Kraszewską z Książnicy Płockiej. Zdjęcia pochodziły ze zbiorów Muzeum Mazowieckiego w Płocku. Gratulujemy nominacji wszystkim, którzy współtworzyli to wydarzenie.

Szczególne podziękowania należą się pani Iwonnie Ulatowskiej-Kostrzewskiej za przekazanie nam swoich wspomnień sprzed 50 lat, o odsłonięciu pomnika Broniewskiego w Płocku. Zachęcamy do głosowania na nasze wydarzenie. O tym, jak to zrobić, można przeczytać na stronach „Tygodnika Płockiego”.

Monika Mioduszevska

# Broniewski z audiodeskrypcją i rozmowa z publicznością

28 stycznia zagraliśmy spektakl „Broniewski” Radosława Paczochy w reżyserii Julii Mark, z audiodeskrypcją dla osób niewidomych. Audiodeskrypcję przygotowała i czytała Sylwia Krawiec.

Po przedstawieniu rozmawialiśmy z publicznością. Spektaklowy Broniewski, podobnie jak ten rzeczywisty, wzbudził sporo skrajnych emocji. Podobne emocje wywołały też sposoby pokazania poety przez twórców spektaklu. Czy mówić o Broniewskim tylko w kontekście jego poezji? Jak to zrobić oddzielając ją od skomplikowanego życia? Czy wybielać jego postać, czy mówić o wadach i nałogach?

Rozmowa była też dobrą okazją do zapytania osób niewidomych, jak odebrały audiodeskrypcję. Przez cały sezon ulepszamy sposoby odbioru naszych spektakli osobom ze szczególnymi potrzebami. Za pomoc w realizacji



fot. Anna Chyła

spektakli z audiodeskrypcją dziękujemy Mazowieckiemu Stowarzyszeniu Pracy dla Osób Niepełnosprawnych „De Facto”. Wydarzenia odbyło się w ramach przedsięwzięcia „Teatr im. J. Szaniawskiego - Teatr dostępny” realizowanego w ramach projektu

„Kultura bez barier” prowadzonego przez Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych w ramach Działania 4.3 Programu Operacyjnego Wiedza Edukacja Rozwój 2014-2020.

Monika Mioduszewska

## Aleksander Maciejczyk postacią dnia

12 lutego 2022 Aleksander Maciejczyk został „Postacią dnia” ogólnopolskiego portalu teatralnego e-teatr.pl. Aleksander gra tytułową postać w spektaklu Broniewski Radosława Paczochy w reżyserii Julii Mark. Bardzo się cieszymy z dostrzeżenia naszego aktora, i serdecznie mu gratulujemy.

Monika Mioduszewska



fot. Anna Chyła

# Jeśli się chce opowiadać o XX wieku, trzeba mówić o Broniewskim

31 stycznia mieliśmy wyjątkowych gości z Wybrzeża. Do Płocka przyjechali Radosław Paczocha, autor sztuki „Broniewski”, kierownik literacki i zastępca dyrektora Teatru Wybrzeże. Towarzyszył mu Adam Orzechowski, dyrektor gdańskiego teatru, który w 2014 roku reżyserował „Broniewskiego” w Teatrze Wybrzeże. Podczas wizyty spotkali się z Moniką Mioduszewską, dramaturżką i reżyserką Julią Mark, żeby porozmawiać o dwóch spektaklach o Broniewskim – płockim i gdańskim.



foto. Waldemar Lawendowski

Monika Mioduszewska, Julia Mark, Adam Orzechowski, Radosław Paczocha

**Monika Mioduszewska: Radku, wracasz do Płocka po latach. Byłeś tu przy okazji spektaklu *Być jak Kazimierz Deyna* w reżyserii Michała Kotańskiego na podstawie twojego tekstu. To wtedy zaczął się rodzić pomysł napisania sztuki o Władysławie Broniewskim?**

Radosław Paczocha: Dla opowieści byłoby dobrze, gdybym mógł powiedzieć, że to się zaczęło od wizyty w Płocku, ale zbiór okoliczności był trochę inny.

**Monika Mioduszewska: Rzeczywiście, byłoby dobrze dla opowieści. A jak było naprawdę?**

W roku 2009 czy 2010 zostałem zaproszony przez dyrektorkę Teatru Ateneum, Iżę Cywińską, do stworzenia przedstawienia muzycznego o Broniewskim. Finalnie powstał tylko spektakl o Jesieninie. I jakoś ten cykl nie powstał. Ale ja już zacząłem o Broniewskim czytać. Iza Cywińska mnie tym tematem zaraziła. I chodziłem z tym Broniewskim. Myślałem o nim. W 2011 roku aplikowałem do stypendium Młoda Polska, do Ministra Kultury i to stypendium dostałem. W 2012 miałem premierę w Płocku. To było przed Euro. Pamiętam, bo z dyrektorem Mokrowieckim oglądaliśmy jakiś mecz w gabinecie.

To był okres, kiedy się przygotowywałem do pisania. Dużo czytałem. Wizyta w Płocku mi pomogła. Odwiedziłem muzeum Broniewskiego znajdujące się w jego domu. To był tak zwany research na miejscu. Aczkolwiek, może ja czegoś nie wiem, ale mam wrażenie, że po Broniewskim w Płocku niewiele zostało. Została spuścizna literacka oczywiście, natomiast trudno się obcuje z miejscem, w którym bohater żył sto lat temu, i zostało po nim kilka ścian, murów. Oczywiście zostały wiersze, które obejmują to Wzgórze Tumskie czy Wisłę. To mi może jakoś pomogło, ale nie było kluczowe dla pisania o Broniewskim.

**Monika Mioduszewska: Powiedz, że choć trochę natchnął cię pobyt w Płocku.**

Radosław Paczocha: Zostawił duże wrażenie. Pomógł mi zrozumieć spory o tym, co się robi ze spuścizną po Broniewskim. To, co się rzuca w oczy w Płocku, to ten ogromny pomnik, który mi uświadomił skalę mierzenia się z pamięcią o Broniewskim. Która zawsze była jakoś tam polerowana do momentu historycznego. Zapamiętałem dwie, trzy rzeczy. Zapamiętałem ten

dom, w którym się urodził, to spojrzenie na Wisłę, do którego często wraca, i którą chciał opisać w poemacie, na podstawie którego jego córka miała robić film. No i ten pomnik. Pomnik, który jest wielkim gmaszyskiem, które zostaje w głowie. I wtedy trochę lepiej rozumiałem też spory o to, co zrobić z tym pomnikiem. Tak naprawdę to jest pytanie o to, jak sobie z takim życiorysem poradzić. Uważałem, że Broniewski to jest XX wiek. Że jak się chce opowiadać o XX wieku, to trzeba mówić o Broniewskim. Nie ma lepszej soczewki. Jeżeli mówimy o zaangażowaniu, o takim zaplątaniu w historię, zmiełeniu przez historię. I uczestniczeniu w, może nie wymyślaniu ideologii... Ale Broniewski należał do pokolenia, które w tę ideologię trochę zawierzyło i nie miało możliwości się przekonać, że to są przegrane sprawy. My dopiero po latach możemy z taką stanowczością mówić, że to była pomyłka. Myślę, że wtedy to tak nie wyglądało. Tym bardziej, że Broniewski był bardzo zaangażowany w ruchy socjalne, jeździł po tej biednej, sanacyjnej Polsce, był w związkach strzeleckich widział tę biedę. To był człowiek bardzo zaangażowany w świat

społeczny. I dlatego też wpadał w różne pułapki.

Julia Mark: Ja też myślę, że on budował swój nowy, wspaniały świat. Budował swoją utopię w absolutnym idealizmie. I to mnie też w nim uwodzi. Niezależnie od późniejszych ocen tej utopii. Ten rodzaj zaangażowania, budowania jakiejś nowej, powojennej rzeczywistości, mnie gdzieś tam wzrusza bardzo i przejmuję.

**Monika Mioduszevska: Sztuka powstała. Premiera miała się odbyć w Płocku. Były ogromne plany.**

Radosław Paczocha: To szło tak dwutorowo, można powiedzieć. Gdańsk też był zainteresowany.

**Monika Mioduszevska: Było chyba jednak takie marzenie twoje i Michała Kotańskiego, żeby to zrobić w Płocku? Daj nam trochę romantyzmu do tej historii.**

Radosław Paczocha: No dobrze.

**Monika Mioduszevska: Ostatecznie premierę wystawił Teatr Wybrzeże. Reżyserował ją Adam Orzechowski. Dużo większe przedstawienie niż nasze, dwóch Broniewskich. Co pana, panie Adamie zainteresowało w postaci Broniewskiego?**

Adam Orzechowski: To było już dawno. Nie pracowałem przy tym spektaklu z Radkiem. Nie byłem nigdy w Płocku. Poezją Broniewskiego się jakoś fascynowałem. Pamiętałem go z wierszy, które pani nauczycielka puszczała nam w szkole na płytach. Nie ukrywam, że się bardzo męczyłem zanim przystąpiłem do zrealizowania tego tekstu. Bo pytanie jest, o czym robimy taki dramat. Jak pani wspomniała, zrobiłem tę sztukę. z dwoma Broniewskimi, i całą masą ludzi. Jak patrzę na to teraz, z jakiejś perspektywy, to była to jakaś taka podróż całego zespołu. Bo myślę, że wszyscy, którzy braliśmy w tym udział, byliśmy bardzo zaangażowani.

**Monika Mioduszevska: Chyba Broniewski tak działa. Mam wrażenie, że nasz zespół też się wyjątkowo zaangażował w ten projekt. Ta historia nas też bardzo zbliżyła i pochłonęła.**

Adam Orzechowski: Zналиśmy Broniewskiego na wylot, byliśmy w jego domu w Warszawie, obcowaliśmy z nim. Wnikaliśmy w szczegóły jego życia. Ale to była taka podróż po mapie skomplikowanego życia. Dla mnie to jednak było przedstawienie o zmieleniu twórcy przez system. Przez ideologię, przez politykę. I w konsekwencji o rozliczaniu samego siebie. Widać to w jego pamiętnikach, że sam ze sobą próbował się rozliczać. Jego skomplikowane życie i uczuciowe, i rodzinne, i niejasne relacje z partią rządzącą. To wszystko powodowało, że Broniewski był facetem teatralnie ciekawym. Było czym żonglować. Pojawiały się jakieś głosy, że nadmiernie gloryfikujemy tego naszego bohatera, natomiast to, że on z jednakową wagą traktował życie twórcze, polityczne, osobiste, pokazuje, że był facetem bardzo autentycznym. Aczkolwiek nie wiem, czy tak do końca było. Bardzo szybko zrobiliśmy to przedstawienie. Przez miesiąc. To, że było tam dwóch Broniewskich, to, żeśmy włożyli tam troszkę Mickiewicza, myślę, że dobrze nam zrobiło. Młody Broniewski stał się później osobą, która przesłuchuje starego Broniewskiego. To chyba robiło wrażenie.

**Monika Mioduszevska: Musiało robić. Z tego, co słyszałam, publiczność go lubiła, był wielokrotnie nagradzany. Pojechał w objazd z „Teatr Polska”. To chyba coś znaczy.**

Adam Orzechowski: Broniewski był jednak facetem, który pisał do samego końca. Jego wiersze ciągle robią wrażenie. Mimo, że z powodów ideologicznych zaczęliśmy myśleć o nim inaczej niż jak o poecie. Znając naszą polską naturę, to się jeszcze będzie zmieniało. Ale faktem jest, że napisał wiele wspaniałych wierszy. I podczas naszych przedstawień często publiczność mówiła te wiersze razem z nami.

**Monika Mioduszevska: Podczas naszych przedstawień wśród publiczności pojawiają się często spory. Na przykład,**

**jak to było rzeczywiście z tą śmiercią Anki. Ludzie potrafią zacząć szeptać na ten temat.**

Radosław Paczocha: To bardzo dobrze dla dramaturgii, jeśli tak się dzieje. Oczywiście śmierć Anki jest cały czas niejasna.

**Monika Mioduszevska: Mamy tu dwójkę reżyserów tego samego tekstu. Rozmawialiśmy kiedyś, Radku, o tym, że to dziś rzadka sytuacja, że tekst współczesny po kilku latach wraca na scenę. Bo dziś teksty są najczęściej jednorazowe. Chcę zapytać ciebie, Julio, dlaczego wybrałaś tę sztukę, chociaż miałaś tak naprawdę wolność wyboru. Mogłaś sama coś napisać.**

Julia Mark: Ja jednak cenię pracę dramaturgów. Mówiąc poważnie, kiedy dyrektor zaproponował mi zrobienie przedstawienia o Broniewskim, moja przyjaciółka wyłośliwiła się: „Kiedy robisz tę akademię ku czci?”. A ja, jak wiesz, bardzo lubię historię i zajmuję się historią w teatrze. Ten tekst mnie urzekł rzetelnym researchem. To było dla mnie fascynujące, jak ty to znalazłaś, Radku. Te różne drobiazgi.

Radosław Paczocha: Miałem na to rok.

Julia Mark: Ale do końca cieszyłam się tymi detalami. To mnie zachwycało. Ta postać jest tak ogromną i ważną dla mnie już teraz. Chociaż przystępując do tej pracy, znałam tak naprawdę liryki. I oczywiście to, co wszyscy. Zachwycał mnie też fakt, że ten tekst nie ocenia. Że mamy możliwość obcowania z bohaterem, który wymyka się różnym ocenom. To były te dwie rzeczy, które zdecydowały o tym, że podjęłam tę karkołomną próbę skracania najdłuższego dramatu, jaki czytałam w życiu, wliczając w to Hamleta, mam wrażenie.

**Monika Mioduszevska: To prawda. Skróty, to było coś, co dostarczyło nam najwięcej zabawy. Ale też wielką przyjemność sprawiało rozszyfrowywanie tych wszystkich kodów zawartych w tekście. To była piękna praca.**

Julia Mark: To była cudowna krzyżówka do rozwiązania.

# Teatr dostępny

## Spotkanie z Fundacją Kultury bez Barrier

Anna Żórawska, prezeska Fundacji Kultury Bez Barrier gościła w teatrze 21 lutego. Spotkała się z zespołem ds. dostępności – Moniką Mioduszewską i Krzysztofem Małachowskim, którzy prowadzą projekt „Teatr dostępny”, i dyrektorem Markiem Mokrowieckim. Anna Żórawska jest tutorką naszego projektu. Wspiera zespół ds. dostępności w działaniach mających otworzyć teatr na osoby ze szczególnymi potrzebami. Relacja z tutorką pozwala na wymianę doświadczeń i daje ogromne wsparcie, tak potrzebne przy realizacji działań, które są nowatorskie, a szlaki jeszcze nie przetarte.

Przedsięwzięcie „Teatr im. J. Szaniawskiego - Teatr dostępny” realizujemy od września do czerwca w ramach projektu „Kultura bez barier” prowadzonego przez Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych.

Dzięki temu działaniu kupiliśmy audioprzewodniki do audiodeskrypcji dla osób niewidomych. Wyposażyliśmy dużą scenę w pętlę indukcyjną dla osób słabosłyszących. Przeszkoliliśmy pracowników z udzielania wsparcia widzom ze szczególnymi potrzebami. Odbiliśmy wizytę studyjną w TR Warszawa, podczas której wymienialiśmy się doświadczeniami we wdrażaniu dostępności w teatrze,

Zagraliśmy pięć spektakli z audiodeskrypcją i zorganizowaliśmy spacer



Anna Żórawska, Krzysztof Małachowski, Marek Mokrowiecki, Monika Mioduszewska.

sensoryczny dla osób niewidomych. Cały czas modernizujemy naszą stronę internetową, aby była dostępna dla osób ze szczególnymi potrzebami, uzupełniamy opisy alternatywne zdjęć dla osób niewidomych.

Przed nami kolejne spektakle z audiodeskrypcją i spacery sensoryczne. Jesteśmy w trakcie szkolenia pracowników z pisania audiodeskrypcji. Wyzwaniem będzie dla nas zorganizowanie spektaklu z tłumaczeniem na żywo w PJM dla osób g/Głuchych i z napisami.

Niebawem przy wejściu do teatru pojawi się „totu-point” - nadajnik dla osób

z wadami wzroku, który będzie je informował o dotarciu do teatru. Na dolnym foyer stanie makieta 3D budynku teatru, by umożliwić osobom z wadami wzroku poznanie kubatury i architektury obiektu. Na dużej scenie zamontujemy ekran do wyświetlania napisów do spektaklu. A w miejscach strategicznych pojawią się piktogramy w języku Braille'a. Tworzymy przedprzewodnik, który pomoże widzom zorientować się w przestrzeni teatru i w sposobach dotarcia do niego.

W projekcie pracuje zespół konsultacyjny składający się z osób z różnymi niepełnosprawnościami. To te osoby najlepiej potrafią nam powiedzieć o swoich potrzebach. Przed nami wiele wyzwań. Czasem się mylimy. Często nie wiemy, jak sobie z czymś poradzić. Wtedy pytamy, konsultujemy się. Ale wiemy, że uwzględnienie różnorodnych potrzeb widzów, to jedyna droga do budowa instytucji kultury, która zaprasza wszystkich.

Monika Mioduszewska



fot. Waldemar Lawendowski

# Teatr dostępny Sztuka audiodeskrypcji

Od 10 stycznia trwa szkolenie z tworzenia audiodeskrypcji. Sylwia Krawiec wprowadza pracowników teatru w tajniki tworzenia plastycznych opisów do spektakli teatralnych dla osób niewidomych i słabowidzących.

Nasza aktorka uczy tego, jak ważna jest pełna dostępność w kulturze oraz wyjaśnia, że audiodeskrypcja – dzięki swojej literackiej, twórczej i indywidualnej naturze – jest dziedziną sztuki.

Podczas warsztatów kursanci dowiadują się, jak tworzyć czytelny i atrakcyjny skrypt oraz uczą się w praktyce, jak go umiejętnie i z dużą czułością przeczytać widzom podczas przedstawienia. Szkolenie ma za zadanie przede wszystkim nauczyć wielkiej uważności na drugiego człowieka, odpowiedzialności za dobór słów – oraz tym samym za pełny odbiór sztuki. Audiodeskryptor staje się oczami osoby niewidomej, więc ma za zadanie jak najpełniej i jak najbardziej obrazowo przedstawić mu świat sceniczny. Sylwia powtarza, że audiodeskrypcja to sztuka mądrych wyborów, a więc dzięki niej wybieramy otwartość na drugiego czło-



fot. Waldemar Lawendowski

wieka i na jego potrzeby. Dlatego też z czasem, dzięki świetnie wyszkolonej grupie audiodeskryptorów, wszystkie spektakle plockiego teatru będą dostępne dla osób niewidomych. Tymczasem, uczymy się na dobrze znanych plockim widzom spektaklach – na *Balladynie* w reżyserii M. Mokrowieckiego, *Wszystko o mężczyznach* w reżyserii K. Prusa oraz *Broniewskim* w reżyserii Julii Mark. Szkolenie z audiodeskrypcji odbywa

się w ramach przedsięwzięcia „Teatr im. J. Szaniawskiego - Teatr dostępny” realizowanego w ramach projektu „Kultura bez barier” prowadzonego przez Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych w ramach Działania 4.3 Programu Operacyjnego Wiedza Edukacja Rozwój 2014-2020.

Trzymajcie kciuki za przyszłych audiodeskryptorów!

Monika Mioduszewska

## Teatr dostępny Wizyta studyjna w TR Warszawa



21 lutego Monika Mioduszewska i Krzysztof Małachowski zajmujący się w naszym Teatrze wdrażaniem dostępności dla osób ze szczególnymi potrzebami, spotkali się z Aleksandrą Rogalską, koordynatorką dostępności w TR Warszawa. Była to wizyta studyjna w instytucji dostępnej w ramach projektu „Teatr Dramatyczny im. J. Szaniawskiego w Płocku – Teatr dostępny”.

Przez cały dzień obserwowali działania Teatru TR Warszawa związane z dostępnością. Wzięli udział w przygotowaniach do spektaklu z audiodeskrypcją i napisami *Tom na wsi* w reżyserii Wojtka Rodaka. Krok po kroku obserwowali pracę ludzi, którzy są w niego zaangażowani. Ale, co najważniejsze - wymieniali się doświadczeniami w udostępnianiu teatru osobom ze szczególnymi potrzebami.

Serdecznie dziękujemy TR Warszawa za to spotkanie i zapraszamy do Płocka.

# Recenzje uczennic

Zamieszczamy na łamach ATP dwie recenzje uczennic klasy II b o profilu humanistyczno-teatralnym Akademickiego Liceum Ogólnokształcącego przy Mazowieckiej Uczelni Publicznej w Płocku.

Michalina i Oliwia są uczennicami Magdaleny Tomaszewskiej, która w Liceum prowadzi przedmiot „Warsztaty teatralne”.

Gratulujemy recenzentkom i pani pedagog.

fot. Waldemar Lawendowski



## „Miarka za miarkę”

Dramaty Williama Shakespeare’a są modne na scenach nawet w dzisiejszych czasach. To dlatego, iż literatura bardzo nawiązuje do naszych życiowych doświadczeń.

Spektakl „Miarka za miarkę” w reżyserii Bogdana Kokotka zobaczyłam pierwszy raz w Teatrze Dramatycznym im. Jerzego Szaniawskiego w Płocku. Akcja dramatu rozpoczyna się pokazaniem wszystkich aktorów, którzy chodzą w kółko w dwóch grupach, a następna scena ukazuje Księcia Wincencjo. Zauważa on, jak brak jakichkolwiek zasad moralnych ogarnia jego kraj. Z tegoż powodu - Księżę przekazuje władzę swojemu zastępcy imieniem Angelo. Ma on dość kontrolerskie przekonania i bez względu na to, co by się działo - zawsze, ale to zawsze jest wierny swoim zasadom.

Niestety nie spowodowało to za dobrego czasu dla państwa Wincencja. Jego wiara w prawo jest na

tyle mocna, że wznowił dawne kodeksy i wprowadza okrutne kary za złamanie zasad. Sąd razem z sędzią staje się bezduszny, więzienie jest przepełnione. Wincencjo powraca do stolicy w przebraniu mnicha, aby zobaczyć, jak idzie władanie Angelo. W dramacie są różne nawiązania do Biblii – władza, która stanowi prawo, musi pamiętać, że ją również dotyczą te prawa, więc w końcu zostanie osadzona. Prawo nie jest doskonałe, tak samo jak rządzący, ale w jakimś stopniu ono działa i podtrzymuje społeczeństwo. Dlatego, iż nie jest idealne to prowadzi do kryzysów państwowych. Wiec jaka powinna być władza, która ma trzymać państwo w ryzach? Jest tu widoczny prosty przekaz - osoby rządzące powinny wierzyć w prawo ale równie się do niego stosować, bo jednak przysięgli się nim kierować.

Scena końcowa przypominała mi sąd ostateczny lub po prostu salę sądową. Widzę tu sporo nawiązań do sceny politycznej w Polsce. Do fałszywości większości polityków. Spektakl zawierał w sobie dużo seksualności, co przekazywało motyw grzechu, zepsucia i żądzy.

Ten dramat nadużył trochę motywu maski. Scena końcowa, poprzez demaskowanie, zaczęła mi się okropnie dłużyć, nawet trochę męczyć, nie odczuwałam tego napięcia, jak i zakończenia. Finał i puenta nie były tak wyraziste, jak powinny. Niektórzy widzowie nie zrozumieli nawet ostatniej sceny.

„Miarka za miarkę” wzbudza sporo emocji. Sam początek bardzo mi się podobał, kostiumy tworzone przez Krzysztofa Małachowskiego wzbudziły we mnie podziw, gdyż nie kojarzyłam tej sztuki z taką nowoczesnością. Zawarty jednocześnie minimalizm z bogatymi dodatkami zapewniły jeszcze

więcej zachwyty z mojej strony. To, że aktorzy, nie aktorki, nosili buty na dość wysokim obcasie z taką precyzją i wyrafinowaniem, było imponujące! Scenografia stworzona również przez Pana Krzysztofa nadawała tajemniczości wszystkim scenom w spektaklu. Wzbudzała grozę i strach. Następne akcje spektaklu mniej mi się podobały, lecz przekaz polityczny i nawiązania były bardzo ciekawe. Ogólna praca wszystkich aktorów była świetna, myślę że spełnili wymagania nie tylko reżysera, ale też widzów. Bardzo się cieszę, że było mi dane tą sztukę zobaczyć.

Oliwia Łachmańska



fot. Waldemar Lawendowski

## „Rabenthal, albo jak przyrządzić rybę fugu”

18 grudnia 2022 roku o godz. 19.00 wybrałam się z mamą do płockiego teatru na premierę dramatu niemieckiego dramaturga Jörga Gräsera *Rabenthal, albo jak przyrządzić Rybę Fugu*. Z inicjatywą wystawienia sztuki wyszedł Piotr Bała, zaangażowany, wieloletni aktor z głową pełną pomysłów.

Od dziecka jestem stałym bywalcem płockiego teatru i przyznaję, że sztuka ta wyjątkowo mnie zaskoczyła. Jest

to bowiem pierwszy spektakl wystawiany poza scenami teatru, ale w teatrze. Prowadzeni przez ciąg korytarzy w końcu docieramy do miejsca, które wygląda obco, ale jakby znajomo. Zasiadamy przed małą sceną, która wygospodarowana jest pomiędzy schowanymi elementami scenografii. W końcu okazuje się, że znajdujemy się na dużej teatralnej scenie!

Spektakl opowiada historię nietypowych nowożeńców. Akcja rozgrywa się w Wiedniu, gdzie mężczyzna imieniem Maksymilian Rabenthal (Szymon Cempura) zabiera swoją małżonkę, Helenę (Magda Kuśnierz), na ucztę weselną do najohydniejszej restauracji w całym mieście. Zniesmaczona wyglądem lokalu kobieta żali się mężowi, który nie przejmuje się jej opinią. Chętnie prowadzi konwersację z kelnerem (Bogumił Karbowski) i niecierpliwie oczekuje dania głównego - ryby podawanej przez kucharza, byłego marynarza Walentego Boscika (Piotr Bała). Danie nie smakuje zarówno Helenie,

która udaje się do toalety, jak i Rabenthalowi. Z tego właśnie powodu, na salę wezwany zostaje kucharz i próbuje ratować honor swego dania. W tym samym czasie Rabenthal postanawia zabrać się trochę swą żoną w objęcia grubego, obleśnego kucharza. Helenie nawet się to podoba, bowiem wyszła za Rabenthala trochę z nudów. Zaczynają tańczyć, całują się, w końcu Helena zamieszkała z kucharzem. Kobieta żyje podobnie jak Boscik, nie myje się, nie czesze i nie wychodzi z łóżka. Po siedmiu tygodniach odwiedza ją mąż i proponuje Bosickowi przygotowanie japońskiego przysmaku na przyjęcie, ryby fugu. Ma tam się pojawić trójka bohaterów wraz z kelnerem i Hrabinią Beaulac (głosu użycza Maja Rybicka). Kucharz podejmuje się wyzwania, które może zagrażać życiu wszystkim uczestnikom przyjęcia, bowiem źle przyrządzona ryba powoduje zgon...

Dramat ten cechuje groteska: zestawione brudne, zaniedbane otoczenie restauracji, brudny kucharz nijak nie

współgrają z weselną atmosferą i białą suknią Heleny. A dla osobistego eksperymentu, który Rabenthal zapragnął przeprowadzić na małżonce, oddaje Boscikowi Helenę, a ona bez namysłu zgadza się. Niesamowite jest, jak Helena staje się zupełnie inną wersją siebie, kiedy spędza czas u Boscika. Wcześniej pałała do niego obrzydzeniem, żeby potem zupełnie zmienić zdanie.

Sztukę oglądałam z zaciekawieniem i choć jestem przyzwyczajona raczej do sztuk lekkich, miłych i przyjemnych stwierdziłam z zaskoczeniem, że podobało mi się. W niektórych momentach nie wiedziałam czy się zaśmiać, czy może zachować powagę. Zaintrygowała mnie gra Magdy Kuśnierz, z twarzy której nie można było wyczytać emocji. Uważam, że spektakl jest wart obejrzenia, ze względu na swoją inność i, co warto podkreślić, to pierwszy spektakl na „Scenie w kulisie”.

*Michalina Lachowicz*

## Żegnaj Romayorze

Już drugi numer naszego teatralnego pisma ukazuje się w innym formacie i innej szacie graficznej – na każdej stronie kolorowe zdjęcia!

Przyczyna prozaiczna. Podobnie jak my, dojrzewają i starzeją się maszyny.

Nasz kochany Romayor – offsetowa maszyna drukarska, która stoi w pracowni poligraficznej, Romayor, który wiernie służył nam 26 lat, niestety niedomaga. Otrzymaliśmy go w spadku 18 kwietnia 1996 roku od Wojewódzkiego Domu Kultury. To był czas wielkich zmian. Reformy samorządowej kraju. Płock przestał być miastem wojewódzkim, reorganizowano pracę wielu instytucji. Kiedy pani Natalia Kalinowska-Witek, dyrektor Wydziału Kultury Urzędu Wojewódzkiego zapytała na którymś z zebrań podległych jej dyrektorów „czy ktoś z państwa reflektuje...”, pierwszy podniosłem rękę i walczyłem jak przysłowiowy lew.

Maszyna drukarska! Cudo! Bomba! Drukujemy tyle ulotek... już wtedy myślałem o piśmie teatralnym.

Tak więc ważący 800 kilogramów Romayor produkcji czechosłowackiej, rocznik 1974 wylądował w naszym Teatrze. Znalazł się we władaniu naszego fotografa Waldemara Lawendowskiego, który z dumą nieskrywaną pokazywał walory maszyny.



foto. Piotr Sobczak

Ale... cholera, zawsze musi być jakieś ale. Okazało się, że wałki drukarskie, przez które przechodzi papier, były poobcinane. Ktoś, kto obsługiwał Romayora wcześniej przyciął był wałki na format, który znakomicie się nadawał do druku ulotek. Valdi – bo tak go nazywamy, dał sobie z tym niebłahym problemem radę i zaczęło się poligraficzne zszaleństwo.

Żeby wydrukować kolorową ulotkę, zdjęcie, mały plakat, w końcu ATP, nasz „poligraf” nakładał kolory do rozcieracza farbowego, każdy kolor osobno, potem papier secht i tak 4 razy każdą stronę. Dzwonię do Valdiego, co z ATP? „Panie dyrektorze, muszę jeszcze położyć magentę”. Czarował mnie tą magentą latami. Magiczne słowo – jak wygląda owa magenta, do dzisiaj nie mam pojęcia.

Po każdy nałożeniu koloru z magentą na czele, Valdi mył wałki, dawał nowy kolor i... da capo al fine.

Kiedy weszło się do pracowni, Romayor warczał, a wszędzie leżały stosy zadrukowanych stron.

Manufaktura. Prawdziwa XIX-wieczna manufaktura.

Ale czasami coś zazgrzytało, Romayor dawał znać, że potrzebuje pomocy.

Ba! Gdzie w XXI wieku znaleźć fachowca? Naprawić komputer – firm bez liku. A jednak cuda się zdarzają. Był taki fachowiec – znakomity rzemieślnik, znał się na tych maszynach jak nikt. Starszy pan z Warszawy. Pan Janusz Koziński. Kiedy pierwszy raz do nas przyjechał dobiegał osiemdziesiątki.

Co najmniej dwa razy w roku był w Teatrze. Jak on kochał tę pracę. Wielokrotnie schodziłem na dół przy-

glądać się, jak coś tam naprawia, jak tłumaczy Valdiemu, co trzeba zrobić, kiedy się stanie to, czy tamto, jak konserwować tę maszynę – zabytek.

Nie ma już od paru lat Pana Janusza. Odszedł jeden z ostatnich fachowców.

Wałki, które przepuściły przez siebie setki tysięcy ryz papieru, rozmazują kolory, nawet słynną magentę.

Czerń – proszę bardzo, ale kolor?

Stoi więc w pracowni maszyna drukarska, niewiele już można na niej drukować.

Więc ATP powstaje od stycznia w inny sposób.

Szkoda. Wiem, że to śmieszne i naiwne, ale dla mnie ten Romayor miał duszę, nawet wtedy, kiedy kolory nie były kolorowe i magenta wszystko psuła i trzeba było wszystko drukować jeszcze raz.

Marek Mokrowiecki

## Bitwa na miny

Pod koniec stycznia w teatrze odbyła się bitwa na miny. Z inicjatywy Płockiego Towarzystwa Przyjaciół Teatru nasi aktorzy oraz młodzież z Liceum Ogólnokształcącego im. Marszałka Stanisława Małachowskiego należąca do grupy teatralnej „Sfera”, spotkali się w teatralnym „Piekiełku”.

Młodzież zaprezentowała fragmenty *Ślubów panińskich* Aleksandra Fredry, a aktorzy (zaskoczeni nieco przez doktora Jarosława Waneckiego, który prowadził spotkanie) przeczytali pierwszą scenę z *Męża i żony* tego samego autora, którego sejm RP ustanowił jednym z patronów 2023 roku.

Na koniec Dorota Cempura i Piotr Bała otrzymali ciekawe zadanie. Prowadzący czytał fragment *Ferdydurke* Witolda Gombrowicza, a aktorzy na bieżąco i niezwykle dynamicznie odegrali słynny „pojedynek na miny” pomiędzy Miętusem i Syfonem.



W trakcie spotkania Eliza Wójtewicz-Brzozowska prowadząca licealny teatr opowiedziała o historii grupy, oraz planach na przyszłość, natomiast naszych aktorów poproszono o opowieści na temat dotychczasowej drogi zawodowej. Dorota i Piotr starali się w pigułce streścić wszystkie etapy pracy na przestrzeni wielu lat, oraz swoją działalność pozateatralną, a Paula Stępczyńska i Jakub Matwiejczyk opisali swój start

i dawali do zrozumienia, że czekają na nowe wyzwania. Spotkanie przebiegło w sympatycznej, a miejscami nawet humorystycznej atmosferze. Okazuje się, że tego rodzaju kontakt młodzieży z Teatrem zdaje egzamin i może być impulsem do ciekawych i twórczych pomysłów, ale także refleksją nad zawodem aktora i jego wpływem na młodego człowieka.

Piotr Bała

## Spotkanie noworoczne w KIK



Za nami kolejne noworoczne spotkanie sympatyków i członków Klubu Inteligencji Katolickiej w Płocku. 5 stycznia, po Mszy św. w Wyższym Seminarium Duchownym w Płocku pod przewodnictwem Biskupa Płockiego Szymona Stułkowskiego, dyrektor Marek Mokrowiecki zaprezentował w teatrze seminaryjnym Kantyczki Śląskie Adama Sikory. Te utwory bożonarodzeniowe pochodzą z regionu Śląska Cieszyńskiego i nawiązują w swych tekstach do beskidzkiej kultury. Dodatkowo świąteczną atmosferę dopełnił duet artystyczny Marta (śpiew) i Paweł (piano) Stawińscy oraz schola parafii pw. św. Maksymiliana Kolbe w Płocku. Spotkanie zakończyło się uroczystą agapą w refektarzu seminaryjnym, podczas której śpiewaliśmy kolędy. A na zakończenie bp Szymon i rektor WSD ks. prał. dr Marek Jarosz zrobili wszystkim selfie. Nad całością czuwała Ewa Kozłowska-Głębowicz ze Stowarzyszenia „Ratujmy Ratowo”.

## Druhowie w teatrze

W niedzielę, 29 stycznia, na spektaklu *Prezent urodzinowy* gościliśmy czterystuosobową rzeszę druhów Ochotniczych Straży Pożarnych, z trzech powiatów – płockiego, sierpeckiego i gostynińskiego. Tradycją stało się, że u progu Nowego Roku strażacy z OSP spotykają się z Marszałkiem Województwa Mazowieckiego, druhem Adamem Struzikiem, by wzajemnie podziękować sobie za Stary i wyrazić nadzieję wobec Nowego Roku. Organizatorem spotkań jest płocki Zarząd Powiatowy OSP RP. Niedzielne spotkanie było również okazją do kwesty na rzecz Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Tradycyjnie, u progu Melpomeny, gości witał z „brzęczącą puszką” dyrektor Marek Mokrowiecki. W tym roku pomagała mu w tym drużna Anna Chojnacka z OSP Lipianki gm. Nowy Duninów. Pieniądże na WOŚP zbieraliśmy od 7 stycznia do finału. Dyrektora wspomagał w tym dzielnie Szymon Cempura.

*Leszek Skierski*

## Spotkanie w OSP Staroźreby



fot. Leszek Skierski

W sobotę, 28 stycznia, braliśmy udział w Walnym Zebraniu OSP Staroźreby. Okazją do spotkania z druhnami i druhami był zakończony niedawno projekt „Florian w Powiecie Płockim”, finansowany ze środków Samorządu Powiatu Płockiego. Dyrektor Marek Mokrowiecki podziękował wszystkim za pomoc w organizacji przedstawienia w Staroźrebach, staropolską gościnność i przede wszystkim serdeczność, z jaką spotkaliśmy się podczas występu. W spotkaniu, oprócz dyrektora udział wzięli również scenograf przedstawienia – Marek Szala i koordynator projektu – Leszek Skierski. Dziękujemy druhnom, druhom, pozdrawiamy wszystkich mieszkańców Staroźreb, i oczywiście serdecznie zapraszamy do płockiego teatru.

*Marek Mokrowiecki*

## Szopka noworoczna wróciła na scenę

Scena pełna emocji, wzruszeń i śmiechu. Pięćdziesięcioosobowa grupa artystów i wolontariuszy, reprezentujących: władze samorządowe, Parlament RP, instytucje miejskie, społeczników... wystąpiła 12 lutego w Szopce Noworocznej 2023 - „Płockmisja”. W tym roku graliśmy dla Dominika z SP nr 16 im. Mikołaja Kopernika. Inicjatorką akcji jest posłana na Sejm RP Elżbieta Gapińska; organizatorem Fundacja „Portal FM – Pomagamy dzieciom”. To już piąta edycja szopki. Sala widowiskowa płockiego Teatru wypełniona była po brzegi.

Autorami byli: Przewodniczący Rady Miasta Artur Jaroszewski, Maciej Woźniak i Mariusz Pogonowski. Muzyka: Krzysztof Misiak. Reżyserię i pieczę artystyczną sprawował Mariusz Pogonowski. Trzeba było oglądać posiedzenia Rady... Krasnali, perypetie bohaterów, sympatyczne zmagania aktorów z tekstem i materią teatru.

*Leszek Skierski*

## Henryk Józwiak na Dniach Judaizmu



13 stycznia odbyły się Dni Judaizmu w diecezji płockiej, podczas których nasz aktor Henryk Józwiak wystąpił w spektaklu *Ja jestem Żyd z Wesela* Romana Brandstaettera. Spektakl odbył się w Wyższym Seminarium Duchownym w Płocku.

Na zdjęciu Henryk Józwiak jako Hersz Singer, bohater tej opowieści, karczmarz z Bronowic, który w *Weselu* Wyspiańskiego występuje jako Żyd.

Mamy nadzieję, że piątek 13-go, wbrew wszelkim opiniom i przesądom był jednak dniem szczęśliwym jeśli chodzi o porozumienie pomiędzy wyznaniem, które zaistniało w tym przypadku dzięki kulturze.

Piotr Sobczak

## Pożegnanie dyrektora w Opinogórze

26 lutego w Muzeum Romantycznym w Opinogórze odbyła się uroczystość pożegnania wieloletniego dyrektora Muzeum pana Romana Feliksa Kochanowicza. Dzięki jego inwencji nasz Teatr wielokrotnie występował w Opinogórze w wieczorami poświęconymi poezji Patrona muzeum i wielkich polskich romantyków. Podziwiałem piękniejący z każdym rokiem park, nowe obiekty, nowe rzeźby. Zwieńczeniem naszej wieloletniej współpracy było ubiegłoroczne plenerowe przedstawienie *Balladyny*.

Modliliśmy się wtedy obaj o pogodę, a ja prosiłem – „Roman, proszę, ucisz te pawie, bo nie będzie słycać aktorów”.

Tchnął Dyrektor w Opinogórę duszę. Myślę: szkoda, że to koniec naszej wspólnej przygody. Aż tu parę dni przed uroczystością telefon: „Słuchaj, w tym roku mija 180 lat od ślubu Zygmunta Krasińskiego z Elizą z Branickich. Mam opis uroczystości, zróbcie rekonstrukcję”. O Boże, pomyślałem, ten Kochanowicz nie da mi umrzeć spokojnie.

Ba! Ze sceny podczas uroczystości Roman mówi: „ale ten ślub zagracie”.

Aż zwróciłem się do niego per: „młody człowieku”.

Acha, w maju jesteście zaproszeni do Opinogóry z *Damami i Huzarami* - suszył mi tym głowę od miesiący.

Drogi Przyjacielu, podziwiam Twoją energię, plany na przyszłość i wiem, że nie spocznieś na emeryckich laurach, niespokojny duchu.

Najlepszego od nas wszystkich.

Marek Mokrowiecki

## „Remedium” znów wyróżnione



Spełniając prośbę Pana Dyrektora, chciałbym napisać parę słów o zespole, który mam przyjemność prowadzić już jedenasty rok. Ten zespół to Sekcja Teatralna „Remedium” Stowarzyszenia Uniwersytet Trzeciego Wieku im. J. Czaplickiej w Płocku. Pretekstem do napisania tego tekstu stał się kolejny sukces grupy na 35. Łódzkim Przeglądzie Teatrów Amatorskich: „LoPTa”, w ubiegłym roku.

„Remedium” otrzymało wyróżnienie za piękną poetycką wizję spektaklu i kulturę słowa. W spektaklu „Tuwim raz jeszcze” według mojego scenariusza i w mojej reżyserii.

Scenariusz oparłem na „Kwiatach polskich” Tuwima. Teraz przytoczę

Państwu fragment recenzji, która doskonale oddaje klimat i ideę przedstawienia. Tak pisze pan Jakub Pisarski: „Spektakl oparty jest na archetypicznych postaciach, które w monologach i dialogach między sobą ukazują plejadę fascynujących tematów. Są powstania narodowe, dyskusje o charakterze Warszawy jako indywidualnego miasta oraz stolicy, a przede wszystkim o Polakach, wszystkich naszych blaskach i cieniach.”. Tyle recenzent.

Moim zamiarem było, aby te wszystkie blaski i cienie, nasze wielkości i śmieszności, nasza codzienność scaliły się w jeden wielobarwny, pulsujący życiem bukiet Polskich Kwiatów.

Henryk Józwiak

## Nasi goście

Od lat przyjeżdżają na nasze przedstawienia wielbiciele Melpomeny i plockiej sceny z wielu miejscowości często oddalonych od naszego miasta o kilkadziesiąt kilometrów.

Należą do nich mieszkańcy Brodnicy, Łowicza, Makowa Mazowieckiego. Przyjeżdżają i obdarowują nas przeróżnymi regionalnymi prezentami. Dziękujemy za wierność i sądzą, miłość do naszego Teatru.



fot. Waldemar Lawendowski

### *Do Dyrektora Teatru Plockiego*

*Szanowny Dyrektorze,  
Wiele występów w Plocku to dorobek godny.  
Pokazałeś kunszt aktorski w rolach różnorodnych.  
Miasto Plock Cię uwielbia, Łowicz Cię kocha,  
a widz raz się zaśmieje, innym razem szłocha.*

*Niech Cię Muza Tafla darzy pieniżkami,  
abyś mógł do nas wracać, sypać dowcipami.  
I niechaj wena twórcza będzie razem z Tobą,  
żyj nam sto lat, ciesz nas Swą osobą.*

*Grupa widzów z Łowicza*



*Łowicz, dn. 21.01.2023r.*

## Pożegnaliśmy panią Bożenę



28 stycznia na cmentarzu parafialnym w Kocierzewie żegnaliśmy naszą koleżankę, panią Bożenę Marię Kobierecką-Deręgowską. Pani Bożena pracowała w naszym Teatrze w księgowości od 1986 roku. Była cenionym pracownikiem – wielokrotnie odznaczana za swoją pracę zawodową, w Teatrze dbała o prawidłowe rozliczenia naszych licznych zakupów.

Pamiętam z początków mojego dyrektorowania, przyszła do gabinetu, niosąc plik papierów „Panie dyrektorze, musi pan podpisać eRWuszki”. Pojęcia nie miałem, co to takiego. Widząc moje zakłopotanie, cierpliwie wytłumaczyła, co to za tajemniczy dokument. Później był to stały repertuar naszych spotkań.

Proszę mi pozwolić na osobisty ton tych wspomnień.

Kiedy pracuje się wspólnie dziesiątki lat, wytwarzają się między ludźmi nieformalne związki. I taki związek istniał między nami. Widząc, że często nie miałem czasu cokolwiek zjeść, albo po prostu zapomniałem, telefonowała. Przychodzę do Księgowości, a tu „Panie Dyrektorze, mam bułeczkę z szyneczką/kołaczek z serem” etc.

Kochana Pani Bożeno, dołączyłaś do tak już liczego grona naszych koleżanek i kolegów, którzy wciąż we wspomnieniach są z nami, którzy choć byli niewidoczni dla widza, tworzą historię plockiego Teatru.

*Marek Mokrowiecki*

## KWIECIEŃ 2023

<b>1 Sob.</b>	<b>godz. 19.00</b>	<b>DAMY I HUZARY – spektakl przedpremierowy</b>	Duża Scena
<b>2 Niedz.</b>	<b>godz. 18.00</b>	<b>DAMY I HUZARY - premiera</b>	<b>Duża Scena</b>
<b>3 Pon.</b>	godz. 10.00	DAMY I HUZARY	Duża Scena
4 Wt.	godz. 10.00	DAMY I HUZARY	Duża Scena
5 Śr.	godz. 11.00	DAMY I HUZARY	Duża Scena
12 Śr.	godz. 11.00	DAMY I HUZARY	Duża Scena
13 Czw.	godz. 11.00	DAMY I HUZARY	Duża Scena
14 Pt.	godz. 11.00	DAMY I HUZARY	Duża Scena
	godz. 19.00	RABENTHAL, ALBO JAK PRYZYRZĄDZIĆ RYBĘ FUGU	Inna Scena
<b>15 Sob.</b>	<b>godz. 16.00</b>	<b>BEREK, CZYLI UPIÓR W MOHERZE</b>	Scena Kameralna
	<b>godz. 19.00</b>	<b>PREZENT URODZINOWY</b>	Duża Scena
<b>16 Niedz.</b>	<b>godz. 16.00</b>	<b>PREZENT URODZINOWY</b>	Duża Scena
	<b>godz. 19.00</b>	<b>BEREK, CZYLI UPIÓR W MOHERZE</b>	Scena Kameralna
18 Wt.	godz. 11.00	PCHŁA SZACHRAJKA	Duża Scena
19 Śr.	godz. 10.00	PCHŁA SZACHRAJKA	Duża Scena
20 Czw.	godz. 10.00	PCHŁA SZACHRAJKA	Duża Scena
	godz. 13.00	SEKRETARKA	Scena Kameralna
21 Pt.	godz. 10.00	PCHŁA SZACHRAJKA	Duża Scena
	godz. 19.00	MICHAŁ BAJOR – NO, A JA? - koncert	Duża Scena
<b>22 Sob.</b>	<b>godz. 19.30</b>	<b>ABBA SYMFONICZNIE</b>	Duża Scena
<b>23 Niedz.</b>	<b>godz. 15.00</b>	<b>KOPCIUSZEK</b>	Duża Scena
	<b>godz. 19.00</b>	<b>RABENTHAL, ALBO JAK PRYZYRZĄDZIĆ RYBĘ FUGU</b>	Inna Scena
25 Wt.	godz. 10.00	KOPCIUSZEK	Duża Scena
26 Śr.	godz. 9.00	KOPCIUSZEK	Duża Scena
	godz. 11.30	KOPCIUSZEK	Duża Scena
27 Czw.	godz. 9.00	KOPCIUSZEK	Duża Scena
	godz. 11.30	KOPCIUSZEK	Duża Scena
28 Pt.	godz. 10.00	KOPCIUSZEK	Duża Scena
	godz. 19.00	WSZYSTKO O MĘŻCZYZNACH	Scena Kameralna
<b>29 Sob.</b>	<b>godz. 16.00</b>	<b>WSZYSTKO O MĘŻCZYZNACH</b>	Scena Kameralna
	<b>godz. 19.00</b>	<b>PREZENT URODZINOWY</b>	Duża Scena
<b>30 Niedz.</b>	<b>godz. 16.00</b>	<b>PREZENT URODZINOWY</b>	Duża Scena
	<b>godz. 19.00</b>	<b>WSZYSTKO O MĘŻCZYZNACH</b>	Scena Kameralna

DYREKCJA TEATRU ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO ZMIAN W REPERTUARZE

[www.teatrplock.pl](http://www.teatrplock.pl)

Redaguje kolegium: Marek Mokrowiecki, Monika Mioduszewska, Leszek Skierski, Piotr Sobczak.  
DTP i druk: Waldemar Lawendowski

**AUTOKARY \* BUSY \* MIKROBUSY**

KRAJ ZAGRANICA

*Edward Hejmanowski*


**TEATR  
DRAMATYCZNY**  
IM. JERZEGO SZANIAWSKIEGO



www.plockautokary.pl  
tel.: 604 939 120 \* 604 939 121  
e-mail: edwardhejmanowski@wp.pl

Zakład Produkcyjno Handlowo Usługowy

**CZARGO**

Gołębiowski Wojciech  
Brwilno, ul. Płocka 38  
kom. 603 846 530

**Zakres wykonywanych usług:**  
tokarskie, frezerskie, spawalnicze, konstrukcje stalowe,  
konstrukcje aluminiowe, szlifowanie wałków,  
instalacje co i cw, roboty ślusarskie...

MECENAS TEATRU

25<sup>lat</sup> Mazowsze



Olewnik